

Moje pierwsze kontakty z Japonią.

Data artykułu: wiosna 2003

Autor: Paweł Zdunowski



Już w czasie, gdy zaczynałem uprawiać sztuki walki, zaczęła pojawiać się we mnie także fascynacja kulturą azjatycką. Początkowo były to szczątkowe, ogólne wiadomości, które gromadziłem jako nastolatek. W roku 1991, po kilkuletnim okresie poszukiwań, znalazłem w Warszawie klub Aikido. Mając za sobą pięcioletnie doświadczenie w innych sztukach walki, szybko zorientowałem się, że znalazłem nareszcie to, czego dla siebie szukałem. Pod wpływem kontaktu z Aikido, moje zainteresowanie Azją zaczęło się koncentrować na Japonii – kolebce tej sztuki walki. Od tamtego dnia minęło już prawie 12 lat. Przez cały ten czas, wyjazd do Kraju Kwitnącej Wiśni należał do moich największych i – jak sądziłem – niemożliwych do spełnienia marzeń.



Bo przecież to drogo, daleko, bariery językowe i wiele, wiele innych granic...

Dziś patrzę na to z innej perspektywy, z perspektywy trzech pobytów w Japonii, gdzie poznałem wspaniałych ludzi, wiele ciekawych miejsc, a Aikido ćwiczyłem u najlepszych mistrzów.

Każdy z moich trzech pobytów w Japonii miał swój charakter, wyznaczany przez pory roku, spotykanych ludzi, odwiedzane miejsca, kosztowane potrawy, świeżą wiedzę o Aikido i inne coraz to nowe doświadczenia.



Za pierwszym razem (w marcu 2001 roku) sądziłem, że będzie to podróż życia - jedyna taka możliwość, którą trzeba wykorzystać do maksimum. Program wyjazdu był wtedy bardzo napięty. Pobudka wcześniej rano, żeby zdążyć na trening o 6.30 lub o 8.00 w Hombu Dojo, do którego dojazd zajmował ok. 1,5 godziny. Potem zwiedzanie Tokio i okolic przeplatane kolejnymi treningami o różnych porach dnia. Czas zleciał szybko, a ostatniego dnia pobytu zakwitły wiśnie i rozpoczęło się hanami na ulicach Tokio. To było wspaniałe zwieńczenie pierwszej wizyty w Japonii!

Wracając do domu wiedziałem już, że to był dopiero początek moich spotkań z tym ciekawym krajem.

Jeszcze tego samego roku w listopadzie, udało mi się polecieć do Tokio na kolejne dwa tygodnie. Tym razem, żeby zobaczyć Kraj Wschodzącego Słońca w barwach jesieni. I teraz Japonia nie sprawiła zawodu. Żółte miłorzęby Ginko i czerwone klony Momiji tworzą niepowtarzalny koloryt, którego nie da się zapomnieć. Sami Japończycy także doceniają piękno, którego doświadczają co roku. Można dostrzec to w ich oczach, kiedy mijają któreś z tych drzew w parku lub na ulicy. Dowodem na to są całe grupy ludzi z uwielbieniem fotografujących liście o różnych porach dnia, w różnym oświetleniu po to, żeby przez pozostałe pory roku pamiętać te barwy – aż do następnej jesieni.



A właśnie następnej jesieni prawie cały listopad znów spędziłem w Japonii. Tym razem było mi dane poznać więcej codziennego życia Japończyków od strony ich domów i przyjęć. Częściej spacerowałem też po prostu po ulicach miasta w celu przesiąknięcia codziennym dniem Japończyków. Teraz nigdzie mi się już nie spieszyło. Wiedziałem, że będę przyjeżdżał tu systematycznie. Zatem zamiast pędzić, by zobaczyć jak najwięcej z szybko biegnącego życia w Japonii, pozwalałem jej spokojnej stronie docierać powoli do mojego wnętrza. Z grona osób, które miałem szczęście mieć z towarzyszy podróży, wysunęło się wtedy twierdzenie, że robi się coraz dojrzalej. I chyba rzeczywiście to dobre określenie na zmieniający się stan moich kontaktów z Japonią...

